

A. Schopenhauer

SZTUKA PROWADZENIA SPORÓW

=====

tłumaczył Jan Lorentowicz

Warszawa 1893, nakł. T. Paprocki.

Lorentowicz

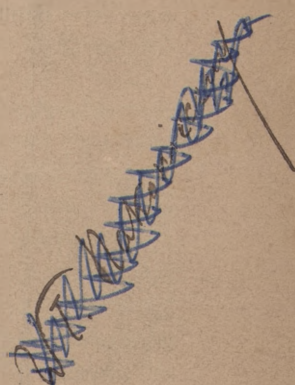
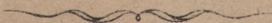
SZTUKA
PROWADZENIA SPORÓW.

PRZEZ

A. Schopenhauera.

Tłumaczył

Jan Lorentowicz.



WARSZAWA.

NAKLADEM KSIĘGARNI

Tedora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat, 41.

—
1893.

ADWOKAT
TADEUSZ WONER
Kraków, Balorego 17 m. 8
piętro III, Tel. 341-10



CM 313702

Дозволено Цензурою.
Варшава, 23 Іюня 1891 года.

WARSZAWA. DRUKIEM EMILA SKIWSKIEGO.

Wpisano do Księgi Akcesji

Ako. D1 nr 127 /2011/ 94

I.

ERYSTYKA.

Wyrazy „logika” i „dyalektyka” używanemi były już przez starożytnych jako synonimy, chociaż λογίζεσθαι — obmyślać, roztrząsać, obliczać, a διαλέγεσθαι — rozmawiać — są to pojęcia zgoła odmienne.

Podobne używanie tych wyrazów przechowało się również przez wieki średnie, a nawet spotykamy je i dziś jeszcze. W nowszych jednak czasach niektórzy uczeni, szczególnie Kant, używali wyrazu *dyalektyka* w znaczeniu ujemnem, nazywając ją „sofistyczną sztuką dysputowania,” i dlatego wyżej stawiali nazwę „logika,” jako bardziej niewinną. W rzeczywistości obydwie te wyrażenia oznaczały toż samo i w ostatnich latach znowu zaczęto je uważać za synonimy.

Taki stan rzeczy krępuje mnie nieco i nie pozwala mi wyodrębnić znaczenia obu tych nauk — logiki i dyalektyki — tak, jakbym tego pragnął. Mojem zdaniem *logikę* należy określić jako „naukę o prawach myślenia czyli sposobach działalności

rozumu" (od wyrazu λογίζεσθαι—obmyślać, obliczać,— pochodzącego znów od λόγος—rozum lub słowo; *dyalektykę* zaś—używając wyrazu tego w znaczeniu współczesnem—jako „sztukę prowadzenia sporów lub rozmów" (od διαλέγεσθαι). Ale dyskurs każdy polega na przytoczeniu: albo faktów, albo poglądów, t. j. raz bywa historycznym, drugi raz jest roztrząsaniem czegośkolwiek. Ztąd jasną jest rzeczą, że przedmiot logiki dany jest całkowicie *a priori*, bez żadnej przymieszki empirycznej, czyli że do nauki tej należą ogólne prawa myślenia, którym rozum podlega w chwili, gdy jest pozostawiony samemu sobie, gdy nic mu nie przeszkadza, a więc podczas samotnego myślenia rozumnej istoty, której nic w błąd nie wprowadza. Dyalektyka zaś — przeciwnie, rozpatrywałaby jednoczesną działalność *dwóch* rozumnych jednostek, które myślą *razem*, i ztąd koniecznie powstaje spór, t. j. walka duchowa, nb. jeżeli jednostki te nie zgadzają się ze sobą, jak jednako-wo naregulowane zegarki. Jako czysty rozum, obydwie jednostki winnyby się zgadzać ze sobą; niezgodność ich zależy od różnic, właściwych indywidualnościom, i dlatego jest elementem empirycznym.

Logikę tedy, naukę myślenia, t. j. działalności czystego rozumu, możnaby zbudować zupełnie *a priori*; dyalektykę zaś po większej części tylko *a posteriori*, po praktycznem poznaniu tych zmian, którym podlega czysta myśl skutkiem różnic indywidualnych przy jednoczesnem myśleniu dwóch rozumnych istot, a także po zaznajomieniu się ze środkami, których każda z nich używa, aby posta-

wić swe indywidualne myślenie jako czyste i obiektywne. A jest to dlatego, że człowiekowi właściwym jest przy wspólnem myśleniu *διαλέγεσθαι*, t. j. skoro tylko dowiaduje się, przy wspólnej wymianie poglądów (prócz rozmów historycznych), że czyjeś myśli w danym przedmiocie różnią się od jego własnych, nie sprawdzi najpierw własnej myśli, aby znaleźć w niej błąd, ale woli przypuścić błąd ten w myśli kogoś innego. Innemi słowy, człowiek z natury już swej pragnie zawsze mieć rację; tego zaś, co wynika z tej właściwości, uczy odłam nauki, którą chciałbym nazwać „dyalektyką,” ale którą dla uniknięcia nieporozumień nazwę „dyalektyką erystyczną.” Jest to więc nauka o dążeniu człowieka do wydawania się za takiego, który zawsze ma rację. „Erystyka” byłaby tylko bardziej jaskrawą nazwą tego przedmiotu.

„Dyalektyka erystyczna” jest sztuką prowadzenia sporów, ale w taki sposób, aby zawsze mieć rację, a więc *per fas et nefas*. W gruncie rzeczy, obiektywnie, można mieć rację, a jednak nie posiadać jej w oczach osób obecnych, a niekiedy nawet swoich własnych; bywa to mianowicie wówczas, kiedy przeciwnik odpiera nasze dowodzenia i owo odparcie uchodzi za obalenie tezy spornej, na korzyść której mogą jednak istnieć inne, nieprzytoczone przez nas na razie dowody. W takich razach przeciwnik otacza się fałszywem światłem: wydaje się za człowieka, który ma słuszność, choć obiektywnie nie posiada jej. Prawda więc spornej kwestyi, brana obiektywnie, a siła racyi w oczach dysputujących i słuchaczy — są to rzeczy zgoła

odmienne; dyalektyka erystyczna opiera się na tej ostatniej.

Gdyby w naturze ludzkiej nie było złego, gdybyśmy byli zupełnie uczciwi przy każdej wymianie zdań, wówczas staralibyśmy się dotrzeć jedynie do prawdy, nie dbając o to, czy racya okaże się po stronie poglądu, wygłoszonego początkowo przez nas samych, czy też przez naszego przeciwnika. Ten ostatni wzgląd byłby dla nas zupełnie obojętnym, albo przynajmniej nie nadawalibyśmy mu pierwszorzędnego znaczenia. Dziś zaś, przeciwnie, jest to rzecz najważniejsza. Duma nasza wrodzona szczególnie jest drażliwą we wszystkim, co się tyczy sił intelektualnych, i nie chce się zgodzić, aby to, cośmy twierdzili początkowo, było mylnem, to zaś, co twierdził przeciwnik—prawdziwem. Mając to na uwadze, należałoby każdemu wypowiadać tylko prawidłowe sądy, a dlatego najpierw myśleć, a potem mówić. Ale do wrodzonej dumy u większości ludzi dołącza się jeszcze gadatliwość i wrodzona niesumienność. Mówimy o przedmiocie bez zastanowienia, i chociażbyśmy wkrótce zauważyli, że twierdzenie nasze jest fałszywem i pozbawionem racyi—pragniemy, aby się właśnie zdawało wprost przeciwnie. Miłość prawdy, która w większości wypadków była jedyną pobudką do postawienia tezy, wydającej się prawdziwą, zupełnie ustępuje miejsca miłości dumy osobistej; prawda musi wówczas wydawać się kłamstwem, kłamstwo zaś prawdą.

Jednak nawet owa nieuczciwość, owo uparte bronienie tezy, która nam samym wydaje się fałszywą—posiada pewną rację bytu. Zdarza się mia-

nowicie, że na początku dyskursu bywamy głęboko przekonani o prawdziwości naszego twierdzenia, a jednak argument przeciwnika na oko jest tak silnym, że nas odpiera; jeżeli wówczas zrzcemy się odrazu naszego twierdzenia, to bardzo być może, iż się później przekonamy, że jednak mieliśmy rację, lecz dowodzenie nasze było błędem. Dla obrony naszej tezy mogły być i były zapewne pewniejsze dowody, ale właśnie zbawczy argument nie przyszedł nam odrazu do głowy. Takim sposobem powstaje w nas prawidło prowadzenia sporu z argumentami nawet słusznymi i przekonywającymi, zgodnie z przypuszczeniem, że słuszność przeciwnika jest tylko pozorną i że podczas sporu wpaść możemy jeszcze na taki dowód, który albo obali argumenty przeciwnika, albo w jakiś inny sposób wykaże prawdę naszego twierdzenia. Dzięki temu, jeżeli nie jesteśmy zmuszeni do pewnej nieuczciwości w sporze, to przynajmniej łatwo w nią wpadamy. Tak się podtrzymują wzajemnie: niemoc naszego sądu i przewrotność naszej woli. Ztąd pochodzi to, że prowadzący dysputę walczy zwykle nie za prawdę, lecz za swą tezę, jak *pro ara et fociis*, prowadzi sprawę *per fas et nefas*—i, jak zauważyłem wyżej, niełatwo może postępować inaczej.

Każdy więc pragnie zwyciężyć zawsze, nawet wówczas, kiedy własne twierdzenie uzna w danej chwili za błędne lub wątpliwe. Machiavelli radzi księciu korzystać z każdej chwili niemocy swego sąsiada, aby napaść na niego, ponieważ w razie przeciwnym sąsiad może skorzystać z chwili jego własnej niemocy. Gdyby panowały powszechnie

prawda i szczerłość, byłoby co innego; ale niepodobna ani na nie liczyć, ani tembardziej samemu się niemi powodować, ponieważ za te rzeczy źle odpłacają. Tak samo postępować trzeba w dyspuście. Gdy przyznasz słusność przeciwnikowi, kiedy ten będzie ją miał tylko pozornie,—kwestya, czy on zrobi toż samo w wypadku odwrotnym, prawdopodobnie zaś będzie prowadził sprawę *per nefas*; a więc i ja powinienem zrobić toż samo.

Łatwo bo utrzymywać, iż należy dążyć jedynie do prawdy, bez żadnej stronniczości we względzie własnego twierdzenia; ale niepodobna przecież wiedzieć, czy inny postąpi tak samo jak my. Zresztą, gdybym chciał zrzec się obmyślonego uprzednio twierdzenia, skoro tylko wyda mi się, że przeciwnik ma rację, to łatwo się może zdarzyć, iż, wprowadzony w błąd wrażeniem chwili, zrzeknę się prawdy na to, aby przyjąć błąd.

Środki pomocnicze dla przeprowadzenia tezy daje każdemu człowiekowi w pewnym stopniu jego własna zręczność i nikczemność. Sztuki tej naucza codzienne doświadczenie, tak, że każdy używa własnej, naturalnej dyalektyki, jak posiada własną, naturalną logikę. Tylko że pierwsza nie jest tak pewną, jak ostatnia. Ludzie rzadko myślą i wyprowadzają wnioski przeciwne prawom logicznym; fałszywe *sądy* bardzo są częste, fałszywe wnioski są nadzwyczajnie rzadkie. Dlatego też rzadko objawia się w człowieku brak naturalnej logiki, ale często brakuje mu naturalnej dyalektyki. Jest to dar natury, rozdzielony nierównomiernie, i pod tym względem dyalektyka podobną jest do zdolności

sądzenia o rzeczach, zdolności podzielonej bardzo nierówno, wówczas kiedy zdrowy rozum, właściwie mówiąc, podzielony jest dość równomiernie. Zdarza się często, że pozorna argumentacja zbija i obala istotną rację—i przeciwnie, ten, kto wychodzi ze sporu zwycięzcą, dość często obowiązany jest tem nie tyle prawidłowości sądu przy obronie swej tezy, ile sztuce i zręczności, z jaką to wykonywał. Pierwiastek wrodzony jest tu, jak we wszystkim, najlepszym. Ćwiczenie się jednak i rozpatrywanie w sposobach, które obalają przeciwnika, lub których tenże używa dla otrzymania zwycięstwa, wiele może pomódz do osiągnięcia pewnego mistrzostwa w tej sztuce. Dlatego też, choć logika nie może mieć żadnej czysto praktycznej korzyści, dyalektyka posiada ją, ma się rozumieć, w znacznym stopniu. Zdaje mi się, że Arystoteles swą logikę właściwą, t. j. analitykę, zbudował głównie jako podstawę i wstęp do dyalektyki, która była dla niego rzeczą główną. Logika zajmuje się tylko formą twierdzeń, dyalektyka zaś bada ich treść albo materję; dlatego też rozpatrzenie formy, jako rzeczy ogólnej, winno było poprzedzać rozpatrzenie treści, to jest szczegółów. Arystoteles nie wyodrębnia celu dyalektyki tak silnie, jak ja; co prawda, wskazuje on dysputę jako cel główny, lecz jednocześnie jako odszukanie prawdy (Top. 1, 2). Dalej powiada: „należy rozpatrywać twierdzenia filozoficznie — zgodnie z ich prawdą, i dyalektycznie — zgodnie z ich widocznością i ze zdaniem innych (δόξα).” Co prawda, Arystoteles przyznaje niezależność i różnicę pomiędzy obiektywną prawdą te-

zy a otrzymaniem na nią czyjegoś potwierdzenia, ale robi to niedość wyraźnie, aby dyalektyce przypisać wyłącznie to ostatnie znaczenie. Oto dlaczego prawidła jego, odnoszące się do dyalektyki, często pomieszane są z takimi, które mają na celu poszukiwanie prawdy. Dlatego też zdaje mi się, iż Arystoteles niezupełnie wypełnił swe zadanie, starając się w książce „De elenchis sophisticis” odzielić dyalektykę od sofistyki i erystyki, przyczem różnica miała polegać na tem, że dyalektyczne wnioski prawdziwe są co do formy i treści, erystyczne zaś lub sofistyczne—nie. (Te ostatnie różnią się pomiędzy sobą tylko co do celu: w *erystycznych* wnioskach cel ten określa się jedynie chęcią posiadania racji, w *sofistycznych* zaś dążnością do osiągnięcia tą drogą szacunku lub pieniędzy). Czy twierdzenia prawdziwe są co do treści—jest to rzecz zawsze nazbyt niepewna, aby można ztąd zdobyć podstawy do rozróżnienia ich; najmniej pewni mogą być pod tym względem sami dysputujący i nawet rezultat sporu może dać tylko wątpliwą konkluzję. Dlatego też pod dyalektyką Arystotelesa winniśmy rozumieć także sofistykę i erystykę, i określić ją jako sztukę posiadania zawsze słuszności w sporach.

Ma się rozumieć, że główna pomoc polega tu na tem, aby istotnie mieć rację. Ale sam ten szczegół, wyłączny, bez innych, nie wystarcza jeszcze dla ludzi; z drugiej strony zaś, wobec słabości ich rozsądku, nie jest to bezwarunkowo koniecznem. Potrzebne są więc jeszcze niektóre sztuczne sposoby, które, nie zależąc od obiektywnej prawdy, mogą być użyte i przy obiektywnym braku racji, o rze-

czywistem istnieniu której nigdy prawie niepodobna sądzić z całą pewnością.

Mojem tedy zdaniem, logika i dyalektyka winny być wyraźniej oddzielone od siebie, niż tego dokonał Arystoteles: logika zająć się winna prawdą obiektywną, o ile prawda ta jest formalną; dyalektyka zaś winna się ograniczyć otrzymywaniem zwycięstwa w sporach. Przytem nie należy oddzielać dyalektyki od sofistyki i erystyki, jak to robi Arystoteles, gdyż różnica taka zbudowaną jest na obiektywnej, materyjalnej prawdzie, co do której nie możemy mieć przed czasem pewności, lecz musimy powiedzieć z Piłatem pontyjskim: „co to jest prawda?” — ponieważ: „veritas est in puteo” — ἐν βύθῳ ἢ ἀλήθεια (zdanie Demokryta Diog. Laert. IX, 72). Dość często, po ożywionym sporze, każdy z dysputujących powraca do siebie ze zdaniem przeciwnika. Wprost pomieniali się ze sobą własnymi poglądami. Nie sztuka więc dowodzić, że w sporach winno się mieć na względzie tylko wyjaśnienie prawdy; ale właśnie chodzi o to, że jeszcze niewiadomo, gdzie jest ta prawda, gdyż argumenty przeciwnika i nasze własne wprowadzają nas w błąd. Zresztą: *re intellecta, in verbis simus faciles*; skoro dyalektyka wogóle uważaną bywa jako równoznaczna z logiką, więc, jak już powiedziałem, nazwiemy swą naukę „dialectica eristica” — „dyalektyka erystyczna.”

Przedmiot każdego działu nauki należy zawsze całkowicie wyodrębnić od wszystkich innych. Stosując to do dyalektyki, należy rozpatrywać ją wyłącznie jako sztukę posiadania zawsze racyi, niez-

leżnie od obiektywnej prawdy, co, ma się rozumieć, łatwiejszem jest wówczas, kiedy istotnie rację tę mamy. Ale dyalektyka, jako taka, winna uczyć tylko tego, jak bronić się od napaści wszelkiego rodzaju, szczególnie od niesumiennych, a także jak można samemu napadać na drugiego, nie przecząc samemu sobie i wogóle nie ryzykując, że będziemy odparci. Należy całkowicie oddzielić poszukiwanie obiektywnej prawdy od sztuki urządzania się w ten sposób, aby nasze twierdzenia wydawały się prawdziwymi. Pierwsze jest to zupełnie inna *πραγματεία*: jest to rzecz sądu, roztrząsania, doświadczenia, a tego nie nauczy żadna sztuka; ostatnia—przeciwnie, jest zadaniem dyalektyki. Określano ją jako „logikę oczywistości.” Jest to błędem, ponieważ wówczas możnaby z niej korzystać tylko przy obronie fałszywych twierdzeń. Lecz dyalektyka właśnie konieczną jest wówczas, kiedy mamy rację, po to, aby bronić tej racji; należy więc znać nieuczciwe, sztuczne sposoby, aby je odpierać, a nawet często używać ich samemu dla zgromienia przeciwnika jego własnym orężem. Dlatego też obiektywna prawda nie powinna wcale być rozpatrywaną w dyalektyce, chyba jako coś wyjątkowego; zadaniem tej nauki jest nauczyć, jak bronić własnego twierdzenia i jak obalać twierdzenie przeciwnika. Często prowadzący dysputę sam nie wie, czy ma rację, lub nie; czasem sądzi napewno, iż ma słuszność, a tymczasem myli się; jeszcze częściej obydwaj dysputujący sądzą, iż mają rację, a tu właśnie „*veritas est in puteo*.” Na początku dysputy każdy z przeciwników sądzi, że prawda jest po

jego stronie; podczas dysputy zaczynają obydwaj wątpić, koniec zaś winien wyjaśnić prawdę i potwierdzić ją. Sama więc dyalektyka nie potrzebuje się o to troszczyć, tak jak nauczyciel fechtunku nie interesuje się wcale tem, kto miał rację w kłótni, która była przyczyną pojedynku; zadawanie i odpiekanie ciosów—oto co go obchodzi. Zupełnie toż samo w dyalektyce, tym fechtunku umysłowym. Tylko w ten sposób pojmowana dyalektyka stanowić może nową gałąź nauki. Skoro zaś postawimy sobie za cel jedynie obiektywną prawdę, wówczas powracamy do czystej logiki; jeżeli zaś, przeciwnie, wykażemy ją przy pomocy fałszywych twierdzeń, wkroczymy w sferę właściwej sofistyki. W obu wypadkach przypuszcza się, iż zawczasu wiedzieliśmy, co jest prawdą, co zaś fałszem,—a to rzadko wiadomem bywa naprzód. Dlatego też rzeczywiste określenie dyalektyki jest to, które przytoczyłem wyżej: jest ona *umysłowym fechtunkiem* dla wykazania słuszności w dyspucie. Nazwa „Erystyka” bliższą jest temu pojęciu, niż „Dyalektyka,” najlepszą zaś nazwą wydaje mi się „Dyalektyka erystyczna.”

Dyalektyka w takim pojmowaniu jest tylko systematycznym, prawidłowym połączeniem i wykładem sztucznych sposobów, których używa większość ludzi, kiedy podczas sporu zauważają, że prawda nie jest po ich stronie, a jednak pragną mieć rację. Byłoby przeto wcale niekonsekwentnie mieć w naukowej dyalektyce na względzie obiektywną prawdę i jej wyjaśnienie, podczas kiedy niema tego w początkowej, naturalnej dyalektyce; cel polega jedynie na otrzymaniu zwycięstwa. Dyalekty-

ka naukowa, w naszym pojmowaniu rzeczy, zawiera wykład i analizę sztucznych sposobów w sporze nieuczciwym, dlatego, aby można było w sporach traktowanych seryo odrazu rozpoznać je i obalić. Ztąd też głównym, świadomym jej celem winno być zwycięztwo w sporze, nie zaś obiektywna prawda.

Niewiadomo mi, aby w tej kwestyi zrobiono cośkolwiek, chociaż oglądałem się daleko naokół. Jest to więc pole nieobrobione. Aby dopiąć celu, należałoby czerpać z doświadczenia, obserwować, jak zastosowywanym bywa w sporach ten lub ów sposób dysputujących, następnie uogólniać powtarzające się pod rozmaitemi formami sposoby i tym sposobem wykazać niektóre ogólne wybiegi, które mogłyby potem służyć jak dla własnego użytku, tak również dla odpierania ich u innych.

Należy patrzeć na następne stronicie jak na pierwszą próbę tego rodzaju.

Podstawa wszelkiej dyalektyki.

Istota każdej dysputy, czy to publicznej, czy akademickiej, czy sądowej, lub wreszcie używanej w zwyczajnych rozmowach—polega na tem, co następuje:

Stawia się tezę, która winna być obaloną; dlatego istnieją dwa sposoby i dwie drogi:

1) Sposoby bywają *ad rem* i *ad hominem*. Tylko zapomocą pierwszego obalamy absolutną lub obiektywną prawdę tezy, wykazując, że to nie zgadza się z rzeczywistemi cechami przedmiotów,

o którym mowa. Zapomocą drugiego obalamy tylko względną prawdę tezy, pokazując, że ta ostatnia sprzeciwia się innym twierdzeniom lub poglądom przeciwnika; lub też wykazujemy bezsilność jego argumentów, przyczem obiektywna prawda sprawy w rzeczywistości pozostaje niewyjaśnioną. Jeżeli np. podczas sporu o filozoficznych lub przyrodniczo-naukowych przedmiotach przeciwnik (który musi być w takim razie anglikiem) pozwala sobie cytować argumenty biblijne, mamy prawo odepnąć go zapomocą takichże argumentów, chociaż są to tylko argumenty *ad hominem*, niewyjaśniające istoty rzeczy. Jest to podobne do płacenia komuś długu fałszowanymi pieniędzmi, które od niego samego pochodzą. W wielu wypadkach tego rodzaju *modus procedendi* możnaby nawet porównać z podaniem w sądzie fałszywego zobowiązania, na które strona przeciwna odpowiada fałszywym pokwitowaniem, choć zaciągnięcie długu mogło istnieć w rzeczywistości. Podobnie jak w tym ostatnim wypadku, argumentacja *ad hominem* ma pierwszeństwo krótkości, ponieważ bardzo często prawdziwe i gruntowne wyjaśnienie sprawy wymagałoby nadzwyczaj wiele trudu i mozołu.

2) Co się tyczy drogi postępowania, to ta bywa albo prostą, albo pośrednią; pierwsza napada na *podstawy* tezy, druga na jej *rezultaty*; jedna dowodzi, że teza jest nieprawdziwą, druga—że *nie może być prawdziwą*.

Rozpatrzmy to bliżej:

a) Obalając drogą prostą, a więc napadając na podstawy tezy, albo pokazujemy, że podstawy

te są nieprawdziwe i mówimy *nego maiorem* lub *nego minorem*, napadając w obu tych wypadkach na materję, służącą za podstawę wniosku; albo też zgadzamy się na podstawy, ale pokazujemy, że teza nie wynika z nich wcale, i wołamy: *nego consequentiam*, napadając takim sposobem na formę wniosku.

ó) Obalając drogą pośrednią, a więc napadając na tezę zapomocą jej następstw, z niedokładności tych ostatnich wnioskujemy o niedokładności samej tezy, dzięki prawu *a falsitate rationati ad falsitatem rationis valet consequentia*; przytem możemy użyć albo prostej *instancyi*, albo *apagogi*.

α) *Instantia*, ἐνστάσις, jest tylko *exemplum in contrarium*; obala ona tezę, pokazując przedmioty lub stosunki, objęte twierdzeniem i wynikające z niego, wobec których jednak twierdzenie to nie ma zastosowania, a więc nie może być prawdziwym.

β) Apagogę otrzymujemy wówczas, kiedy chwilowo przyzwalamy na słusność tezy, ale następnie wiążemy z nią jakieś inne, uznane za prawdziwe lub stanowczo niezakwestyonowane twierdzenie, tak, aby razem wzięte stały się przesłankami tego wniosku, który został wyprowadzony najwidoczniej mylnie, sprzeciwia się bowiem albo istocie rzeczy, albo wiarogodnie uznanej właściwości przedmiotu, o którym mowa, albo wreszcie innemu twierdzeniu osoby, która tezę postawiła. Ztąd apagoga może być *ad hominem* i *ad rem*. Jeżeli wniosek sprzeciwia się niewątpliwym, albo nawet *a priori*

wiarogodnym prawdom, znaczy to, żeśmy doprowadzili przeciwnika *ad absurdum*.

W każdym razie fałsz wniosku przeciwnika zależeć powinien od jego tezy; skoro prawdziwość pozostałych przesłanek nie ulega wątpliwości, więc teza nie może być słuszną.

Każda napaść w dysputacie sprowadzoną być może do wyłożonych tu formalnych sposobów, i dlatego sposoby te są w dyalektyce tem, czem w fechtunku prawidłowe cięcia. Przytoczone zaś przeze mnie sztuczne wybiegi porównać można z wykrętami strategicznymi, a osobiste napaści w dysputach z tem, co uniwersyteccy nauczyciele fechtunku nazywają „świńskimi cięciami.”

II.

W Y B I E G I.

Wybieg 1. *Rozszerzenie.*

Wyprowadzić należy twierdzenie przeciwnika z granic naturalnych, traktować je w znaczeniu najogólniejszem i najobszerniejszem, oraz powiększyć je w najmożliwszy sposób. Im twierdzenie ogólniejsze, tem bardziej odkryte dla napaści. Środkiem pomocniczym jest tu dokładne postawienie *puncti* lub *status controversiae*.

Przykład 1. Twierdziłem, że „anglicy są najpierwszym narodem w dramacie.” Przeciwnik chciał spróbować instancyi i zauważył, że, „jak wiadomo, w muzyce, a więc i w operze, nie wydali niczego wybitnego.” Zbijam go uwagą, że muzyka nie zawiera się w pojęciu dramatu; ten ostatni oznacza tylko tragedję i komedję, o czem zresztą przeciwnik wiedział wybornie, ale spróbował uogólnić moje twierdzenie o tyle, aby dotyczyło wszystkich teatralnych przedstawień, a więc i opery i muzyki, i aby tym sposobem obalić mnie potem napewno.

Przeciwnie, ocalać nasze twierdzenie możemy, zwięzając je więcej, niż sobie założyliśmy z początku, jeżeli tylko nadaje się do tego wyrażenie.

Przykład 2. Lamarch (Philosophie zoologique, vol. 1, p. 206) odmawia polipom całkowicie zmysłu dotyku na tej podstawie, że nie posiadają zupełnie nerwów. Nie ulega jednak wątpliwości, że polipy mają zdolność do przyjmowania wrażeń, gdyż dążą do światła, sztucznie przesuwając się z gałązki na gałązkę, i chwytają swą zdobycz. Ztąd powstało przypuszczenie, że masa nerwowa polipów, równomiernie rozmieszczona w masie całego organizmu, jakby się z nią zlała w jedną całość, ponieważ najwidoczniej zwierzątka te doznają poszczególnych wrażeń, nie posiadając poszczególnych organów czucia. Ponieważ to obala hipotezę Lamarcha, więc uczony ten argumentuje dyalektycznie w następujący sposób: w takim razie wszystkie części organizmu polipa powinny być zdolne do *wszelkiego* wrażenia, a także do ruchu, woli i myślenia; wówczas polip miałby w każdym punkcie swego ciała wszystkie organy najbardziej udoskonalonych zwierząt, każdy punkt mógłby widzieć, wąchać, słyszeć i t. d., nawet myśleć, sądzić i budować wnioski; każda część jego ciała byłaby doskonałym zwierzęciem i polip sam stałby się wyższym od człowieka, ponieważ każda jego cząsteczka miałaby wszystkie te zdolności, które człowiek posiada tylko w całości. Następnie nie byłoby żadnej przeszkody do rozszerzenia tego, co się utrzymuje o polipach, i na monady—te najbardziej nie-

doskonałe istoty, wreszcie na rośliny, które także żyją i t. d.

Przez użycie takich dyalektycznych wybiegów autor zdradza się, że w duszy nie przyznaje samemu sobie racyi w tej mierze. Z twierdzenia, że całe ciało polipów zdolne jest do przyjmowania wrażenia światła i dlatego posiada nerwy, Lamarch robi wniosek, że całe ciało myśli...

Wybieg 2. Użyć *homonimii* w celu rozszerzenia twierdzenia na rzecz, która z wyjątkiem identityczności samego wyrazu nie ma nic lub też bardzo mało wspólnego z przedmiotem omawianym, następnie odeprzeć to wspaniale i udać, że się obaliło samo twierdzenie.

Przykład. Potępiałem, jako objaw nierozsądku, znaną zasadę stracenia honoru po otrzymanej obeldze, jeżeli ta ostatnia nie została zmyta krwią przeciwnika lub własną. Jako podstawę mego sądu wskazywałem, że honor nie może być zelżony tem, co człowiek cierpi od innych, lecz tem jedynie, co sam czyni, gdyż każdemu może się wszystko przytrafić. Przeciwnik okolicznościowo zauważył, że kiedy kupca niesłusznie posądzają o oszustwo, nieuczciwość lub niedbałość w prowadzeniu interesów, stanowi to napaść na jego honor, skażony właśnie przez to, że kupiec cierpi materyalnie; w takim razie może się rehabilitować jedynie przez pociągnięcie do odpowiedzialności napastnika oraz przez zmuszenie go do odwołania posądzenia.

Tym sposobem przy pomocy *homonimii* przeciwnik podstawił tu honor obywatelski lub dobre imię, zniesławione przez obmowę, na miejsce honoru rycerskiego, nazywanego inaczej „point d'honneur,” który może być shańbiony przez obelgę. I dlatego, że napaść na pierwszy rodzaj honoru w celach utylitarnych nie może pozostać bez odpowiedzi, lecz powinna być odbitą przez publiczne odparcie dowodów,—więc podług tychże samych zasad i napaść na honor rycerski nie może pozostać bez zemsty, lecz powinna być odpartą przez mocniejszą jeszcze obelgę i pojedynek. Dzięki temu przez *homonimię* w wyrazie „honor” powstaje pomieszanie dwóch zgoła odmiennych pojęć.

Wybieg 3. *Twierdzenie, postawione jedynie w stosunku κατό τι, relative, przyjąć ogólnie, ἀπλῶς, absolute, lub przynajmniej pojąć je w zupełnie innym sensie, a następnie w tym właśnie sensie obalić je.*

Oto przykład Arystotelesa: „Maur jest czarny, ale pod względem zębów — biały; jest więc jednocześnie czarny i nieczarny.” Przykład to zmyślony, który w rzeczywistości nikogo nie oszuka. Weźmy inny z życia potocznego.

Przykład. W pewnej dyskusji filozoficznej zgodziłem się na to, że system mój popiera i chwali kwietystów. Wkrótce potem rozpoczęła się rozmowa o Heglu, więc dowodziłem, że filozof ten po większej części pisał bezsensa, lub przynajmniej wiele miejsc jego utworów są takimi, iż autor pisze wyrazy, czytelnik zaś musi dodać sens. Przeciwnik mój nie zaczął odpierać mnie *ad rem*, lecz

ograniczył się argumentem *ad hominem*: „dopiero co chwaliłeś pan kwietystów, a oni przecież także pisali wiele bezsensów.” Zgodziłem się na to, ale zrobiłem poprawkę, że chwałę kwietystów nie jako filozofów i pisarzy, a więc nie za ich dzieła teoretyczne, ale jako ludzi, za ich czyny praktyczne; co się zaś tyczy Hegla, to rzecz chodzi właśnie o dzieła teoretyczne.

Tym sposobem napaść odbiłem.

Pierwsze trzy wybiegi mają pewne pokrewieństwo: mianowicie przeciwnik mówi nie o tem, o czem rozpoczęto dyskusyę. Kto więc pozwala obalić się przez jeden z tych wybiegów, dowodzi *ignoratio elenchi*. To, co w nich mówi przeciwnik, jest słusznem; ale pomiędzy jego twierdzeniem i postawioną tezą niema przeciwięstwa istotnego, lecz symulacyjne. Ten, do kogo skierowano napaść, winien obalać wnioski, a mianowicie wniosek niesłuszności tezy ze słuszności twierdzenia przeciwnika, i to stanowi proste zbicie dowodów jego własnego zbicia dowodów *per negationem consequentiac*.

Wybieg 4. *Nie dopuszczać dokładnych przesłanek, przewidując wniosek.*

Są tu dwa środki:

a) Kiedy pragniesz wyprowadzić wniosek, nie należy wyjawiać go zawczasu, ale podczas rozmowy zdobywać po jednej przesłanki, inaczej przeciwnik gotów próbować wszelkiego rodzaju przy-

czepek. Kiedy wątpliwem jest, czy przeciwnik zgodzi się na twe przesłanki, należy postawić przesłanki przesłanek, zbudować prosylogizmy, następnie wyłudzić bez żadnego określonego porządku przesłanki niektórych takich prosylogizmów, przykrywając tem swą grę, aż się zgodzą na wszystko, czego ci potrzeba. Prawidło to podaje Arystoteles. Top., lib. VIII, c. 1. Przykłady są tu zbyt liczne.

b) Dla dowiedzenia swej tezy korzystać można i z fałszywych przesłanek, jeżeli przeciwnik nie zgadza się na prawdziwe, czy dlatego, że nie widzi ich prawdy, czy też dlatego, iż zauważa, że z nich wprost wynika potrzebny ci wniosek. Wówczas należy użyć twierdzeń, w gruncie rzeczy fałszywych, ale prawdziwych *ad hominem*, i argumentować, wychodząc ze sposobu myśli przeciwnika, *ex concessis*. Prawda wynikać może i z fałszywych przesłanek, chociaż nigdy odwrotnie. Można także obalać fałszywe twierdzenia zapomocą innych fałszywych twierdzeń, które przeciwnik uważa za prawdziwe, a to dlatego, że należy przystosowywać się do jego poglądów. Jeżeli np. przeciwnik jest wyznawcą jakiejś sekty, z którą się nie zgadzamy, możemy, jako *principia* przeciwko niemu, użyć sentencji tej sekty (Arist. Top. VIII, c. 9).

Wybieg 5. Zrobić ukryte *petitio principii* w żądaniu tego, co dowieść należy — albo 1) pod inną nazwą (np. zamiast *cześć* — mówić *dobre imię*, zamiast *dziewiczość* — *cnota* i t. d.); 2) albo kiedy dysputa dotyczy szczegółów, żądać zgodzenia się na całość,



np. dowodząc niepewności medycyny, wymagać zgodzenia się na niepewność wiedzy ludzkiej; 3) kiedy odwrotnie dwa twierdzenia wynikają jedno z drugiego i trzeba dowieść pierwszego, domagać się drugiego; 4) kiedy należy dowieść rzeczy ogólnej, żądać zgodzenia się po kolei na wszystkie szczególności. (Arist. Top. VIII, c. 11).

Co się tyczy ćwiczenia dyalektycznego, doskonałe wskazówki zawiera ostatni rozdział w „Topica” Arystotelesa.

Wybieg 6. Kiedy dysputa toczy się nieco poważnie i formalistycznie, i jeden chce zupełnie pojąć drugiego, wówczas ten, kto postawił tezę i pragnie jej dowieść, winien zwracać się do przeciwnika ciągle pytająco, aby z jego ustępstw zadecydować o prawdzie tezy. Ta *erotematyczna metoda* była w szczególniejszem użyciu u starożytnych. (Nazywa się ona także sokratyczną). Należy do niej wybieg niniejszy i niektóre z następnych, wogóle swobodnie opracowanych podług Arystotelesa. (*De elenchis sophisticis*, c. 15).

Należy pytać wiele i długo dlatego właśnie, aby ukryć to, na co żądasz potwierdzenia. I odwrotnie należy szybko wykładać swą argumentację z rzeczy potwierdzonych, ponieważ kto szybko chwyta, nie ma czasu zauważyć możliwych błędów i luk w dowodzeniach.

V **Wybieg 7.** *Pobudzać przeciwnika do gniewu*, ponieważ pod wpływem gniewu nie jest w możności wydawania prawidłowych sądów, ani zauważania

swych racyj. Gniew zaś wywołuje się przez przy-
czepianie się do przeciwnika, traktowanie go nie-
sprawiedliwe i wogóle niesumienne.

Wybieg 8. *Robić pytania nie w takim porządku, jakiego wymaga wniosek, ale z wszelkimi przerwami.* Przeciwnik nie wie wówczas, do czego pytania te mają się stosować, nie może uprzedzić ich skutków i wówczas można skorzystać z jego odpowiedzi dla rozmaitych wniosków, nawet wręcz przeciwnych, stosownie do tego, jakimi się okażą. Jest to podobne do wybiegu 4-go, gdzie także maskować należy swe czynności.

Wybieg 9. Kiedy zauważasz, że przeciwnik naumyślnie odpowiada przecząco na pytania tam, gdzie moglibyśmy skorzystać z jego potwierdzenia, *należy pytać o rzeczy wprost przeciwne temu, czego wymaga teza*, niby pragnąc potwierdzenia przeciwnika, lub przynajmniej stawiając mu jedno i drugie do wyboru, tak, aby nie zauważył, jakiego potwierdzenia domagamy się.

Wybieg 10. Kiedy budujemy indukcyę i przeciwnik zgadza się na oddzielne wypadki, przy których ta może być ustanowioną, *nie należy pytać go, czy zgadza się również na prawdę ogólną, wynikającą z tych wypadków, ale należy ją wprowadzić jako ostatecznie uznaną*, ponieważ czasem i samemu przeciwnikowi zdawać się będzie, że przystał na nią, i obecnym słuchaczom, pamiętającym różne pyta-

nia o oddzielnych faktach, któreby powinny doprowadzić do tego celu.

Wybieg 11. Jeżeli mowa o takim pojęciu ogólnem, które nie posiada odrębnej nazwy, ale winno być określone figuralnie, przy pomocy porównań, to winniśmy *wybrać takie porównanie, które się najlepiej nadaje do naszej tezy*. Tak np. nazwy, które określają w Hiszpanii obydwie partie polityczne, *serviles* i *liberales*, wybrane są, ma się rozumieć, przez tych ostatnich. Nazwa protestantów obraną jest przez nich samych, tak samo, jak i nazwa kościoła ewangelickiego; nazwa zaś heretyków nadaną im została przez katolików. Zastosować się to również daje do dokładniejszych nazw przedmiotów. Tak np. gdy przeciwnik zaproponuje jakąśkolwiek zmianę, nazwijmy ją „nowością,” ponieważ to wyraz antypatyczny. I postępuje się naodwrot, kiedy sami robimy przypuszczenie. To, co człowiek zupełnie bezstronny nazwie „kultem” lub „publicznem wyznaniem wiary”—inny nazywa „bogobojnością,” „nabożnością,” a jego przeciwnik „bigoteryą i przesądem.” W rzeczywistości jest to delikatne *petitio principii*: to, czego się pragnie dowieść, naprzód wkłada się w wyraz, w nazwę, z której potem wniosek wynika przy pomocy prostego analitycznego sądu. To, co jeden nazywa „wzięciem pod straż,” inny nazwie „zamknięciem.” Dysputujący nieraz zawczasu już zdradza swój zamiar przez nazwy, któremi określa przedmioty. Jeden mówi „duchowieństwo”—inny „księża.”

Z pomiędzy wszystkich wybiegów jest to najbardziej używany, instynktowy. Gorliwość religijna=fanatyzm. Omyłka lub grzeszność=cudzołóstwo. Dwuznacznik=tłustość. Nieład w prowadzeniu interesu = bankructwo. Zapomocą wpływów i stosunków=przez przekupstwo, nepotyzm. Sprawiedliwe uznanie=dobra zapłata.

Wybieg 12. Aby zmusić przeciwnika do zgodzenia się na to lub owo twierdzenie, powinniśmy *postawić rzecz wręcz przeciwną i pozostawić mu wybór, przyczem wyrazić tę rzecz przeciwną tak jasno, że przeciwnik, aby nie być paradoksalnym, musi przyjąć naszą tezę.*

Chcemy np., aby zgodził się na to, że ktoś ze znajomych robić winien wszystko, co mu własny ojciec nakazuje, zapytujemy: czy należy słuchać rodziców, lub nie? Albo, kiedy mówi się o czemś: „często”—zapytujemy, czy pod wyrazem „często” należy rozumieć wiele, czy mało wypadków. Jest to wszystko jedno, co przedmiot szary postawić razem z czarnym; w tym ostatnim wypadku może się nazwać białym; jeżeli zaś postawić go obok białego, nazwą go czarnym.

Wybieg 13. Bezwstydną sztuczkę urządzamy wówczas, kiedy po kilku pytaniach, na które przeciwnik odpowiedział tak, iż z odpowiedzi tych nie można skorzystać dla wyprowadzenia pożądanego wniosku, *stawiamy wniosek jako dowiedziony i wykrzykujemy go z tryumfem.* Jeżeli przeciwnik jest nieśmiały lub tępy, a sami posiadamy sporą dozę

bezwstydu i mocny głos, może się to udać bardzo łatwo.

Należy to do „fallacia non causae ut causae.”

Wybieg 14. *Kiedyśmy postawili tezę paradoksalną i znajdujemy trudność w jej dowiedzeniu, proponujemy wówczas przeciwnikowi jakąś pewną, jednak niezupełnie widocznie pewną tezę, niby pragnąc zaczerpnąć z niej dowodzenia. Jeżeli przeciwnik przez podejrzliwość odrzuci ją, doprowadzamy tezę tę ad absurdum i tryumfujemy; jeżeli zaś zgodzi się na nią, to, bądź-co-bądź, powiedzieliśmy coś rozumnego i możemy teraz poszukać czego innego; albo wreszcie dołączamy wybieg poprzedni i twierdzimy, żeśmy tym sposobem dowiedli swego paradoksu. Potrzeba na to ostatecznego bezwstydu, ale spotykać się to daje w życiu często, i są ludzie, którzy postępują w ten sposób instynktownie.*

Wybieg 15. *Argumenta ad hominem lub ex concessis.* Przy tezie przeciwnika powinniśmy poszukać, czy nie przeczy ona w taki lub owaki sposób, choćby tylko na oko, czemuśkolwiek, czego dowodził, lub na co się zgodził poprzednio. Czy nie sprzeciwia się albo tezom szkoły i sekty, którą chwalił, działalności wyznawców tej sekty, choćby nieistniejących, lecz przypuszczalnych, wreszcie temu, co przeciwnik sam robi, lub czego nie robi. Jeżeli więc przeciwnik broni np. samobójstwa, krzyczymy mu zaraz: „dlaczegoż się sam nie powieszisz?” Lub jeżeli twierdzi, że Berlin jest nieprzyjemnem miejscem pobytu: „dlaczegoż nie wyje-

zdąsz pierwszym dylizansem?” Jakąś przyczepkę zawsze przecież można wyszperać.

Wybieg 16. Kiedy przeciwnik naciska nas dowodzeniem przeciwnem naszemu, wybawić się możemy z kłopotu zapomocą jakiego *subtelnego rozróżnienia*, o którym, co prawda, przedtem sami nie myśleliśmy—jeżeli zresztą przedmiot pozwala na jakieś podwójne znaczenie lub podwójny wypadek.

Wybieg 17. Jeżeli zauważamy, że przeciwnik chwycił się argumentacyi, zapomocą której zwycięży nas, winniśmy, nie dopuszczając do tego, *przerwać przed czasem tok dysputy i przeskoczyć lub przenieść dysputę na inne tezy*, jednym słowem urządzić „*mutatis controversiae*,” lub odrazu zacząć od czegośkolwiek zupełnie innego, tak, jakby to odnosiło się do przedmiotu i stanowiło argument przeciw współbiesiadnikowi.

Wypełnić to należy z pewną skromnością, kiedy dywersya w taki lub owaki sposób odnosi się do *thema quaestionis*; bezczelnie, kiedy dywersya dotyczy jedynie przeciwnika i nie ma żadnego związku z przedmiotem. Chwaliłem np. chińczyków, że nie posiadają dziedzicznej szlachty i że stopnie państwowe otrzymują się u nich jedynie na podstawie egzaminu. Przeciwnik mój dowodził, że nauka również mało czyni człowieka zdolnym do stopni, jak urodzenie (któremu on nadawał pewne znaczenie). Rzecz naturalna, sprawa wzięła dla niego zły obrót. Niezwłocznie więc zrobił dywersyę, że w Chinach wszystkie kasty karane bywają biciem

kijami, związał to z namiętne piciem herbaty, i jedno i drugie postawił jako naganę chińczykom.

Ktoby pozwolił wciągnąć się w rozpatrywanie tego wszystkiego, odszedłby zadaleko od przedmiotu i zapewnione zwycięstwo zostałoby mu z rąk wyrwane.

Bezwstydną bywa dywersya wówczas, kiedy zupełnie zarzuca treść *quaestionis*, a rozpoczyna się w taki sposób: „przecież niedawno dowodziłeś pan także i t. d.,” wówczas stosuje się już do osobistości, o czym będzie mowa w ostatnim wybiegu. Ściśle mówiąc, jest to średni stopień pomiędzy objaśnionami tam „argumentum ad personam” i „argumentum ad hominem.” Każda kłótnia pomiędzy ludźmi stwierdza, o ile wybieg ten jest ogólnym i wrodzonym. Skoro tylko jeden robi drugiemu osobiste wyrzuty, drugi nie zbija ich, lecz odpowiada również osobistemi wyrzutami, pozostawiając bez repliki te, które uczyniono jemu samemu, i takim sposobem przyznając im, ma się rozumieć, słusność.

Postępuje on w tym razie podobnie jak Scipio, który napadł na kartagińczyków nie w Italii, lecz w Afryce. Na wojnie podobna dywersya może być niekiedy pożyteczną, w kłótniach zaś jest złą, ponieważ otrzymane wyrzuty pozostają nieobalone i słuchacz dowiaduje się wszystkiego złego o obu stronach; w dysputach używa się jej *faute de mieux*.

Wybieg 18. Jeżeli przeciwnik wprost żąda, abyśmy zaprzeczyli temu lub owemu punktowi je-

go tezy, my zaś nie posiadamy na razie niczego odpowiedniego,—powinniśmy *zupełnie uogólnić przedmiot i wówczas dopiero zbijać go*. Wypada np. powiedzieć, dlaczego ta lub owa hipoteza fizyczna nie zasługuje na wiarę,—wówczas zaczynamy mówić o niedokładności wiedzy ludzkiej i najrozmaiciej stwierdzamy tę niedokładność. Kiedyśmy wyciągnęli od przeciwnika przesłanki i on się na nie zgodził, nie powinniśmy pytać o wniosek, lecz wyprowadzić go samodzielnie, i nawet jeżeli braknie tej lub owej przesłanki, uznajemy i ją za przyzwołaną przez przeciwnika i wyprowadzamy wniosek

Wybieg 19. Gdy spostrzegamy, że przeciwnik stawia urojony lub fantastyczny argument, możemy co prawda odeprzeć go, rozbiegając zawarty w nim fałsz i fantastyczność,—aby się jednak załatwić z nim krócej, wygodnie jest *odpowiedzieć takim samym fałszywym i sofistycznym wręcz przeciwnym argumentem*, ponieważ chodzi tu nie o prawdę, ale o zwycięstwo. Jeżeli np. przeciwnik daje argument *ad hominem*, wystarczy sparaliżować go odwrotnym argumentem *ad hominem* (ex concessis).

Wybieg 20. Sprzeczność i zaparł w dyspucie pobudza do *zbytniego powiększenia tezy*. Takim sposobem możemy pobudzić przeciwnika do rozszerzenia tezy, prawidłowej z samej siebie, poza granice prawdy; i kiedy następnie obalimy to powiększenie, zdawać się będzie, żeśmy obalili i tezę początkową. Przeciwnie, sami strzedz się winniśmy, aby sprzeczka nie wciągnęła nas w powiększenie lub nazbyt

wielkie rozszerzenie naszej tezy. Często przeciwnik postara się sam rozszerzyć naszą tezę dalej, niż to zrobiliśmy sami; wówczas powinniśmy go zatrzymać i doprowadzić do właściwej granicy, mówiąc: „oto, co powiedziałem, lecz nic nad to.”

Wybieg 21. *Wylawianie wniosków.* Wyciągamy z tezy przeciwnika przy pomocy fałszywych wniosków i skażenia pojęć takie twierdzenia, których w niej niema i które zupełnie nie stanowią poglądu przeciwnika. Jednak zdaje się, że z tezy jego wynikają inne, które znajdują się w przeciwieństwie jedna do drugiej, albo też z ogólnie uznanymi prawdami; uchodzi to więc za pośrednie obalenie, za apagogę, i stanowi zastosowanie *fallacia non causae ut causae*.

Wybieg 22. *Apagoga zapomocą instancyi, exemplum in contrarium.* Podczas kiedy ἐπαγωγή, *inductio*, wymaga wielu wypadków, aby postawić tezę ogólną, ἀπαγωγή powinna postawić tylko jeden wypadek, do którego teza nie stosuje się i jest obalona. Tego rodzaju wypadek nazywa się instancją, ἔνστασις, *exemplum in contrarium, instantia*.

Naprzykład teza: „wszystkie zwierzęta przeżywające mają rogi” obala się przez jedną instancję—wielbłąd. Instancja jest to wypadek przy zastosowania ogólnej prawdy do czegoś takiego, co się powinno zawierać w jej głównem pojęciu, a w stosunku do czego prawda ta nie jest istotną i dlatego cała upaść musi.

Można się przytem łatwo omylić, więc też przy instancjach przeciwnika powinniśmy zwracać uwagę: 1) Czy istotnie prawdziwym jest przykład; bywają kwestye, w których jedyne możliwe rozwiązanie polega na tem, aby odmówić wypadkowi rzeczywistości, np. wiele cudów, historye widzeń i t. d. 2) Czy rzeczywiście przykład stosuje się do pojęcia postawionej prawdy: dość często tak się tylko zdaje i kwestya rozwiązuje się przez dokładne rozróżnienie. 3) Wreszcie czy istotnie przykład znajduje się w sprzeczności z postawioną prawdą, ponieważ i ta sprzeczność często bywa złudną.

Wybieg 23. Wspaniały pocisk polega na *retorsio argumenti*, t. j. kiedy argument, z którego przeciwnik chce skorzystać, jeszcze lepiej użytym być może przeciw niemu. Naprzykład, gdy powie: „jest to dziecko, należy je traktować pobłażliwie”— używamy *retorsio*: „dlatego też właśnie, że to dziecko, należy je nauczać, aby się nie zrosło ze swemi złemi nawyknięciami.”

Wybieg 24. Jeżeli wobec jakiegoś argumentu przeciwnik nagle zaczyna się złościć, należy z argumentu tego usilnie korzystać, nie dlatego tylko, że się nadaje do rozdrażnienia przeciwnika, ale i dlatego, że można przypuścić, iż dotknęliśmy słabej strony w biegu jego myśli, i tu mianowicie można go złapać lepiej, niż możemy to zauważyć odrazu.

Wybieg 25. Można go użyć szczególnie wówczas, kiedy uczeni prowadzą spór wobec nieuczo-

nych słuchaczy i kiedy braknie *argumentum ad rem*, a nawet *ad hominem*. Używa się wówczas *argumentum ad auditores*, t. j. daje się odpowiedź niktzemną, ale niktzemność której spostrzedz może jedynie człowiek, znający się na rzeczy; takim jest przeciwnik, nie zaś słuchacze. Dlatego też w oczach tych ostatnich przeciwnik będzie pobitym, szczególnie jeżeli odpowiedź postawi tezę jego w śmiesznem świetle. Ludzie zawsze są gotowi do śmiechu, i ci, co się śmieją, są po naszej stronie. Aby wykazać fałsz odpowiedzi, należałoby dopełnić długiej analizy i zwrócić się do podstaw nauki, lub do innych źródeł, to zaś niewielu zyska słuchaczy.

Przykład. Przeciwnik powiada, że przy pierwotnej formacyi gór masa, z której krystalizował się granit i wszystkie pozostałe góry, znajdowała się w stanie płynnym od gorąca, a więc była roztopioną. Gorąco powinno było dochodzić do 200° R.; masa zaś krystalizowała się pod pokrywającą ją morską powierzchnią. Robimy *argumentum ad auditores*, że przy takiej temperaturze, a nawet daleko wcześniej, bo przy 80° , morze dawno wykkipiałoby i unosiłoby się w powietrzu w postaci pary. Słuchacze się śmieją. Aby nas obalić, przeciwnik musiałby pokazać, że punkt gotowania się wody zależy nietylko od stopnia ciepła, ale w równym stopniu od ciśnienia atmosfery, ta zaś podnosi się do takiego stopnia, że tylko połowa morskiej wody unosi się w postaci pary, czyli że i przy 200° nie następuje gotowanie się. Ale do tego nie dojdzie, ponieważ dla nie-fizyków potrzebaby na to specjalnej rozprawy.

Wybieg 26. *Argumentum ad verecundiam.* Zamiast zasad używać autorytetów, stosownie do wiedzy przeciwnika. „*Unusquisque mavult credere, quam judicare*”—mówi Seneka: Dlatego też łatwo prowadzić sprawę, kiedy masz za sobą autorytet, poważany przez przeciwnika. Im więcej ograniczonymi są wiedza i zdolności dysputującego, tem większa ilość autorytetów stanowi dla niego powagę. Jeżeli zaś ma zdolności pierwszorzędne, wówczas bardzo mało albo wcale nie uznaje autorytetów. Zgodzi się, ma się rozumieć, na autorytety specjalistów w mało mu znanej lub zgoła nieznannej nauce, sztuce lub rzemiośle, ale i to z pewnem niedowierzaniem. Przeciwnie, ludzie tuzinkowi mają głęboki szacunek dla specjalistów. Nie wiedzą zupełnie, że ten, kto robi sobie z przedmiotu rzemiosło, lubi nie sam przedmiot, lecz wygodę, z niego płynącą,—ani też o tem, że ten, kto naucza przedmiotu innych, rzadko bardzo zna go sam gruntownie, ponieważ temu, kto sam studjuje, zwykle mało pozostaje czasu na uczenie innych. Ale tłum ma zawsze wiele poważanych autorytetów; więc też gdy nam brakuje autorytetu rzeczywistego, można wziąć przypuszczalny i zacytować to, co powiedziano w zupełnie odmiennym sensie i przy odmiennych okolicznościach. Autorytety, których przeciwnik wcale nie rozumie, po większej części oddziałują najsilniej. Ludzie nieuczeni np. mają szczególny szacunek dla ozdób łacińskich i greckich. Z autorytetami można sobie pozwalać nie tylko na naciąganie, ale wprost na zupełne skażenie sensu. W nadzwyczajnych wy-

padkach można cytować autorytety własnego wy-
nalazku.

Po większej części przeciwnik nie ma pod ręką książki, zresztą nie umie sobie z nią poradzić.

Najwspanialszy przykład w tej kwestyi przedstawia ów ksiądz francuzki, który, aby nie brukować ulicy przed swym domem, jak to powinni byli zrobić wszyscy obywatele, zacytował sentencyę z Biblii: „*haveant illi, ego non havebo,*” czem zupełnie przekonał przedstawicieli gminy. Można także podawać za autorytety ogólne przesady, ponieważ większość sędzi z Arystotelesem: „*ἄ μὲν πολλοῖς δοκεῖ, ταῦτά γε εἶναι φημεν.*”

Nawet niema tak bezsensownego poglądu, któregooby ludzie nie przyswoili sobie łatwo, skoro tylko uda się przekonać ich, że pogląd ten przyjęty powszechnie. Przykład działa na myśli ludzi tak samo, jak na ich postęпки. Są to owce, idące za prowadzącym je baranem, którym łatwiej jest umrzeć, niż myśleć. Bądź-co-bądź, dziwna to rzecz, że ogólne uznanie pewnego poglądu ma dla ludzi takie znaczenie, skoro wiedzą sami z siebie, jak poglądy te przyjmują się bez wszelkiego zastanowienia, jedynie na mocy przykładu. Pochodzi to zapewne ztąd, iż pozbawieni są samopoznania. Tylko wybrani mówią z Platonem: „*τοῖς πολλοῖς πολλὰ δοκεῖ,*” to jest, że tłum ma wiele przywidzeń w głowie i że potrzebaby szalonej pracy na uwzględnienie tych przywidzeń.

Powszechność pewnego szczególnego poglądu, ściśle mówiąc, nie jest ani dowodem, ani na-

wet prawdopodobną podstawą jego prawidłowości. Ci, co utrzymują, iż jest wprost przeciwnie, powinni: 1) zgodzić się na to: że oddalenie w czasie pozbawia tę powszechność właściwej siły przekonywającej, inaczej bowiem musieliby powrócić do wszystkich błędów, które niegdyś uznawano za prawdę, np. do systemu Ptolomeusza, lub do przywrócenia katolicyzmu w krajach protestanckich. 2) Podobnie i co do oddalenia w przestrzeni; inaczej postawiłaby ich w trudnem położeniu powszechność buddaizmu, chrześcijaństwa i islamizmu (Bentham, *Tactique des assemblées legislatives*, vol. 2 p. 76).

To, co się nazywa poglądem powszechnym, po bliższem rozpatrzeniu okazuje się poglądem dwóch, trzech osób; przekonalibyśmy się o tem, gdybyśmy mogli uczestniczyć przy historii powstania jakiegokolwiek powszechnego poglądu. Dowiedzielibyśmy się wówczas, że z początku dwóch lub trzech ludzi przyjęło ten pogląd, postawiło go i obroniło, niektórzy zaś byli o tyle dobrzy, iż uwierzyli im, że zupełnie gruntownie rzecz zbadali. Na podstawie przesądu tych ostatnich o dostatecznych zdolnościach pierwszych tenże sam pogląd przyjęli i inni. Tym znów uwierzyło jeszcze wielu innych, którym lenistwo doradzało lepiej odrazu uwierzyć, niż zadawać sobie trud badania. Tym sposobem wzrastała z dnia na dzień liczba owych leniwych i łatwowiernych zwolenników, ponieważ, skoro pogląd otrzymywał za sobą znaczną ilość głosów, następnie sądzili już napewno, że mógł tego dopiąć jedynie dzięki trwałości swych podstaw.

Pozostała reszta musiała zgodzić się na to, na co zgadzali się wszyscy, aby nie uważano ją za niepokojne głowy, powstające przeciw ogólnie uznanym poglądom, albo za hardych dzieciaków, które chcą być mądrzejszemi od wszystkich na świecie. Wówczas już niewielka ilość zdolnych do samostnego wydawania sądów musi zamilczeć; ci zaś, którzy mają możność mówienia, są zupełnie niezdolni do wyrobienia sobie własnego sądu, gdyż stanowią jedynie odgłos cudzych poglądów, których zato bronią z tem większym zapalem i nietolerancją.

W człowieku, który myśli inaczej niż oni, nienawidzą nie tyle ów odmienny pogląd, który on wygłasza, ile hardość, jaką posiada do wydawania sądu samodzielnego, na co sami nie odważają się nigdy i w skrytości ducha przyznają się do tego. Krócej mówiąc—samodzielnie myśleć może bardzo niewielu, ale osobiste poglądy pragną mieć wszyscy. Cóż więc pozostaje im, jeżeli nie pochwyccie nie gotowych poglądów innych ludzi, zamiast budowania ich samym?

Skoro rzeczy tak się mają, to cóż znaczy głos stu milionów ludzi? Najwyżej tyle, co jakiś fakt historyczny, który spotykasz u setek historycznych pisarzy, gdy się później okazuje, że wszyscy przepisywali go jeden od drugiego, tak, że koniec końców wszystko sprowadza się do uogólnienia tożsamości (Bayle, *Pensées sur les comètes*, Vol. I, p. 10).

Dico ego, tu dicis, sed denique dixit et ille—
Dictaque post toties, nil nisi dicta vides.

Mimo tego wszystkiego, w dyspucie ze zwyczajnymi ludźmi używać można poglądu powszechnego jako autorytetu.

Wogóle, jeżeli dysputują dwie pospolite głowy, okazuje się, że orężem, wybranym przez nie, są autorytety; biją się wspólnie autorytetami. Jeżeli głowie zdolniejszej zdarzy się mieć do czynienia ze słabszą, to i dla niej najrozumniejszą rzeczą jest chwycenie się tego środka, przystosowując go do słabych stron przeciwnika. Przeciw orężowi logicznych podstaw przeciwnik *ex hypothesi*, pogrążony w bezdeń niezdolności zdrowego myślenia i wydawania sądów, zahartowany jest dostatecznie.

W prawodawstwie i sądach pokoju, ściśle mówiąc, dysputują tylko zapomocą autorytetu, autorytetu silnie ugruntowanego prawa. Rzeczą dokładnego osądzenia jest odnaleźć odpowiedni artykuł prawa, t. j. taki, który znajduje zastosowanie w danym wypadku. Ale i tu dla dyalektyki pozostaje jeszcze dość miejsca, ponieważ, w razie potrzeby, dany wypadek i prawo, chociaż właściwie nie stosują się do siebie, wywracają się do tej pory na wszystkie strony, dopóki nie okażą się odpowiedniami, lub przeciwnie.

Wybieg 27. Kiedy nie wiesz, co powiedzieć na twierdzenie przeciwnika, *możesz z delikatną ironią przyznać się do swej niekompetencji*: „To, co pan mówi, przechodzi moje słabe pojęcie; może to być bardzo prawdziwem, ale nie mogę tego zrozumieć i dlatego zrzekam się wydawania wszelkiego sądu.” Tym sposobem słuchaczom, którzy cię poważają,

poddajesz myśl, że jest to absurd. Tak np. po ukazaniu się „Krytyki czystego rozumu,” albo raczej w początku tego zainteresowania, które książka ta obudziła, wielu profesorów szkoły eklektycznej ogłosiło: „my tego nie pojmujemy” i sądzili, że przez to odczepili się od niej. Ale kiedy niektórzy ze zwolenników nowej szkoły dowiedli im, że mają słuszość i że istotnie niczego nie pojęli, było im to bardzo niemiłym.

Wybiegu tego używać można wtedy tylko, kiedyś całkowicie pewny, że stanowisz w oczach słuchacza większy autorytet niż przeciwnik, naprzykład profesor i student.

W gruncie rzeczy należy to do wybiegu poprzedniego i stanowi szczególnie podstępny sposób zamiany zasad własnym autorytetem. Odpierać to można w ten sposób: „Wybaczy pan, ale przy pańskiej przenikliwości łatwość to powinien zrozumieć; winą tu jest, rzecz prosta, niejasny mój wykład”— a potem należy całą kwestyę rozzuć i wsunąć ją przeciwnikowi do ust, wbrew własnej jego woli i aby go przekonać, iż z początku istotnie go nie rozumiał.

Wybieg tym sposobem zwrócony jest napowrót. Przeciwnik chciał poddać słuchaczom myśl, że stawiamy jako tezę „absurd,” tymczasem dowiedliśmy własnej jego „niepojętności.”

I jedno i drugie nie wychodzi poza granice grzeczności.

Wybieg 28. Niektóre postawione przeciw nam twierdzenia przeciwnika możemy krótko usunąć,

albo przynajmniej uczynić je podejrzanemi, skoro je sprowadzimy *do jakiejś nienawistnej kategorii*, jeżeli choć słabo są z nią związane przez podobieństwo, lub w jaki inny sposób: np.: „eh, to jest manicheizm! to aryanizm! to pelagianizm! to idealizm! to spinozizm! naturalizm! panteizm! racjonalizm! to spirytualizm! to mistycyzm!” i t. p.

Przy tem pozwalamy sobie na dwie rzeczy:

1) Że twierdzenie jest istotnie identycznym z przytoczoną kategorią, albo przynajmniej w niej się zawiera, i wówczas wykrzykujemy: „O, już wiemy o tem!”

2) Że kategoria ta jest zupełnie obaloną i że niema w niej wcale prawdy.

Wybieg 29. „*Może to być prawdziwem w teorii, ale w praktyce to rzecz zupełnie fałszywa.*”

Przy pomocy tego sofizmu ludzie zgadzają się na zasadę, a jednak obalają wnioski wbrew prawidłu: *a ratione ad rationitum valet consequentia*. Twierdzenie podobne domaga się rzeczy niemożliwych. To bowiem, co jest prawdziwem w teorii, *musi* się w praktyce sprawdzać; w przeciwnym razie jest jakiś błąd w samej teorii, którego nie dopatrzono na razie.

Wybieg 30. Kiedy przeciwnik nie daje żadnej prostej i określonej odpowiedzi na pytanie lub argument, lecz wyślizguje się przez odpowiedź pośrednią, przez inne pytanie, lub przez coś, zupełnie nienależące do rzeczy, pragnąc jednocześnie przejść do czego innego—jest to pewna oznaka, żeśmy na-

trafli na słabą jego stronę, inaczej, że jest to umyślne zamilczenie z jego strony. Dlatego należy nalegać na ten punkt i nie puszczać przeciwnika z posterunku nawet wówczas, kiedy sami jeszcze nie spostrzegamy, na czym polega ta słaba strona, którejsmy dotknęli.

Wybieg 31. Czyni on, w razie gdy go można użyć, zbytecznymi wszystkie inne. Zamiast wpływać zasadami na umysł, należy zapomocą motywów *wpływać na wolę przeciwnika i słuchaczy*. Jeżeli słuchacze skłaniają się ku przeciwnikowi, zaraz zwrócą się do naszego poglądu, chociażby pogląd ten pochodził z domu waryatów. Zwykle łut woli wart więcej niż centnar pojmowania i przekonywania. Podobne postępowanie jest, ma się rozumieć, możliwe przy pewnych szczególnych warunkach, np. jeżeli można dać przeciwnikowi do zrozumienia, że gdyby do poglądu swego przywiązywał jakie znaczenie, mocnoby zaszkodził swym własnym interesom. Wówczas rzuci swój pogląd tak prędko, jak wzięte do ręki przez nieostrożność rozpalone żelazo. Gdy osoba duchowna np. broni jakiegoś dogmatu filozoficznego, trzeba zwrócić jej uwagę, że przeczy przez to jakiemuś zasadniczemu dogmatowi swego kościoła, a zrzeknie go się co prędzej. Gdy właściciel ziemski dowodzi ogromnej korzyści maszyn w Anglii, gdzie machina parowa wykonywa pracę wielu ludzi, dajcie mu do zrozumienia, że wkrótce maszyny parowe zamienią konie w zaprzęg, przyczem będą musiały znacznie upaść w cenie konie jego licznej stadniny, a zoba-

czycie, co z tego wyjdzie. *Quam temere in nosmet legem sancimus iniquam.*

Podobnie ma się rzecz, gdy słuchacze należą do jednej z nami sekty (rodzaj zajęcia, klubu i t. p.), przeciwnik zaś do innej. Choćby teza jego była słuszną, skoro jednak napomkniemy, że sprzeciwia się ogólnym interesom wspomnianego cechu, wszyscy słuchacze wezmą argumenty przeciwnika za słabe i marne, choćby te były jaknajlepsze, nasze zaś—w gruncie rzeczy najfantastyczniejsze—wydają im się słusznymi i zręcznymi. Zgromadzenie chórem poda głos za nami, a zwyciężony przeciwnik oczyści pole.

Wybieg 32. *Wprowadzić przeciwnika w kłopot i zbić go ze sztychu przez nagromadzenie bezsensownych słów.*

Zasadza się to na tem, że „ludzie, gdy coś słyszą, przywykli sądzić, iż pod wyrazami ukrywa się jakaś myśl.”

Jeżeli tylko przeciwnik w duszy przyznaje się do swej niższości i przywykł, słysząc wiele takiego, czego nie rozumie, udawać jednak, że rozumie, można mu imponować z poważną miną, sypiąc uczony lub głębokomyślnie brzmiący absurd, od którego strętwiąją mu i słuch, i wzrok, i myśli; można to wydawać za bezwarunkowe dowiedzenie swej tezy. Wiadoma rzecz, że w ostatnich czasach filozofowie niemieccy używali tego wybiegu ze wspianiałym skutkiem wobec całej publiczności. Ale ponieważ *exempla* byłyby *odiosa*, więc zeszlemy się na starszy przykład, przytoczony przez Goldsmita (*Vicar of Wakefield*, p. 30).

Wybieg 33 (który powinien być jednym z pierwszych). *Kiedy przeciwnik w rzeczywistości ma rację, ale na szczęście wybiera złe dowodzenie, łatwo nam obalić to dowodzenie i podać to obalenie za obalenie samej prawdy.*

W gruncie rzeczy sprowadza się to do tego, że podajemy argument *ad hominem* za argument *ad rem*. Jeżeli przeciwnikowi lub słuchaczom nie wpadnie do głowy istotne dowodzenie, — zwyciężyliśmy; np. jeżeli ktoś, dowodząc istnienia Boga, przytoczy dowodzenie ontologiczne, które łatwo obalić. Jest to droga, przez którą marni adwokaci przegrywają dobre sprawy i pragną je usprawiedliwić prawem, które nie daje się do rzeczy przystosować, odpowiedniego zaś paragrafu nie znajdują. Ztąd uwaga wnioskująca: między sporem *in colloquio privato s. familiarii disputatio solemnis publica* niema istotnej różnicy, chyba ta, że w ostatnim wypadku wymaga się, aby ten, co odpowiada (Respondens), koniecznie miał rację przeciw oponentowi (Opponens), i dlatego w razie potrzeby prezydujący (Praeses) biegnie mu na pomoc. Prócz tego argumentuje się tu bardziej formalnie, przy czem argumenty chętnie przyoblekane bywają w formę surowego wniosku.

Wybieg ostatni. *Kiedy zauważasz, że przeciwnik jest silniejszym od ciebie, przyczepiaj się do niego, bądź z nim obelżywym i gburowatym.*

Przyczepka polega na tem, aby odejść od przedmiotu dysputy (ponieważ tu sprawa przegrana) i przejść do dysputującego, to jest w taki lub owaki sposób napaść na jego osobistość. Możliwy

to nazwać *argumentum ad personam*, dla odróżnienia od *argumentum ad hominem*. Ten ostatni zwraca się do przedmiotu obiektywnego i nakazuje trzymać się tego, co przeciwnik o przedmiocie tym powiedział lub utrzymywał dawniej; przy zwróceniu się zaś do osobistości przedmiot zupełnie się zarzuca i napaść skierowywa się do osobistości przeciwnika, którą się traktuje obelżywie, złośliwie i gburowato. Jest to zwrot od sił duchowych do fizycznych lub zwierzęcych. Ulubione to powszechnie prawidło, gdyż każdy posiada zdolność do wykonania go, i dlatego też często bywa przystosowanem. Zachodzi teraz pytanie: jakie prawidło postępowania zalecić należy przeciw niemu stronie napadanej? Jeżeli bowiem strona ta zechce uciec się do tego samego, wyniknie ztąd bójka, pojedynek lub proces o obelgi.

Błędemby było mniemanie, że wystarczy samemu nie przechodzić do osobistości.

Dowodząc komuśkolwiek zupełnie spokojnie, że nie ma racji, a więc błędnie myśli i sądzi—a bywa to przy każdym dyalektycznym zwycięztwie,—złóćisz go więcej, niż gburowatością i obelgami. Dlaczego? Dlatego, że, jak mówi Hobbes: (De civi, cap. 1) „Omnis animi voluptas omnisque alacritas in eo sita est, quod quis habeat, quibuscumque conferens se, possit magnifice sentire de se ipso.” Niema dla człowieka niczego wyższego nad zadowolenie swej dumy osobistej i żadna rana nie boli więcej od tej, którą dumie zadano. (Ztąd pochodzą zwroty w mowie potocznej w rodzaju: „honor droższym jest od życia” i t. p.). Zadowole-

nie dumy osobistej pochodzi głównie z porównania siebie samego z innymi pod każdym względem, ale szczególnie pod względem sił duchowych.

Zachodzi to rzeczywiście w wysokim stopniu podczas dysputy.

Ztąd gniew zwyciężonego, chociażby z nim nie postąpiono niesprawiedliwie: oto dla czego chwytają się ostatecznego środka, ostatniego wybiegu, którego niepodobna uniknąć przy pomocy prostej grzeczności. Wielki spokój może jednak i tu pomódz: trzeba, skoro tylko przeciwnik przechodzi do osobistości, odpowiedzieć, że to do rzeczy nie należy—i, powróciwszy zaraz do przedmiotu, w dalszym ciągu dowodzić mu, że nie ma racji, nie zwracając uwagi na jego obelgę, t. j. zrobić coś w rodzaju tego, co Temistokles powiedział Eurybiadesowi: „πάταλον μὲν, ἄκουσον δέ” (Uderz, ale wysłuchaj). Ale nie każdy zdolny jest do tego.

Dlatego też jedynie pewnem prawidłem jest tu to, które wskazuje już Arystoteles w ostatnim rozdziale *Topica*: nie prowadzić dysputy z pierwszym lepszym, ale tylko z tym, o kim wiesz, że posiada dosyć rozsądku, aby nie powiedzieć czegoś o tyle głupiego, że potem będzie musiał się wstydzić; z tym, kto może prowadzić dysputę zapomoścą zasad — nie zaś sentencyj,—kto może wysłuchiwać dowodów i wnikać w nie; i wreszcie z tym, kto ceni prawdę, chętnie słucha dowodów nawet przeciwnika i dość jest sprawiedliwym, aby być w możności w razie, gdy nie będzie miał racji, znieść to, że prawda znajduje się po stronie przeciwnej. Ztąd wniosek, że na stu za ledwie jeden

wart tego, aby prowadzić z nim dysputę. Co się tyczy reszty, to niech sobie gadają, co im się podoba, ponieważ *desipere est juris gentium*, i należy pomyśleć nad tem, co mówi Voltaire: „la paix vaut encore mieux que la verité,” a także czego uczy jedno przysłowie arabskie: „na drzewie milczenia wisi owoc jego—spokój.”

DODATEK.

O znaczeniu logiki i rzadkości rozsądku.

Podług mnie, logika posiada wyłącznie teoretyczne znaczenie, jako nauka, potrzebna do poznania istoty i prawidłowego biegu działalności umysłowej, i dlatego powinna być tylko analityką, nie zaś dyalektyką. Korzyści praktycznej we względzie prawidłowego myślenia i poszukiwania prawdy logika zupełnie jest pozbawioną.

Kwestya zresztą, czy w dysputach znajomość dyalektyki cośkolwiek pomoże, gdyż ten, kto jest od natury obdarzony dowcipem i rozwinął go przez pilne ćwiczenie, zawsze zwycięży tego, kto nauczył się tylko prawideł dyalektycznych. Ktoby pragnął wyćwiczyć się w dysputowaniu, dopiąłby tego przedej przez pilne czytanie dialogów Platona, z których niektóre stanowią przewyborne przykłady dyalektycznej zręczności, szczególnie tam, gdzie Sokrates stawia pułapki sofistom i następnie chwytta ich w nie,—niż przy pomocy wystudjowania dya-

lektycznych prac Arystotelesa, ponieważ prawidła tego ostatniego zawsze dalekimi są od każdego danego poszczególnego wypadku, aby je można było zastosować; dla tego zaś, aby je wybierać i przystosowywać do wypadku—braknie czasu.

x Logika doprowadzić może jedynie do formalnej prawdy, nie zaś materyalnej.^{xx} Patrzy na pojęcia, jak na rzecz daną, i naucza jedynie, jak się z nimi obchodzić, przyczem pozostaje zawsze w sferze pojęć; ale czy istotnie są *in rerum natura* rzeczy, odpowiadające tym wypadkom, czy pojęcia stosują się do rzeczy istotnych, lub też do rzeczy samowolnie zmyślonych, to jej wcale nie dotyczy. Dlatego też przy najpoważniejszym i najprawidłowszem nawet myśleniu może brakować wszelkiej treści i treść ta krążyć może około absolutnych urojeń. Tak się rzecz miała w scholastyce, tak bywa w wielu bardzo subtelnych rozprawach, przy dowolnych tezach, zwłaszcza w filozofii.

Wyprowadzać sądy z sądów—oto wszystko, czego uczy logika i co może uczynić rozum, pozostawiony samemu sobie. Ale, aby dokonać tego dokładnie i bez błędu, rozum nie wymaga żadnej nauki o prawach swej działalności, lecz działa prawidłowo, zupełnie samodzielnie, skoro tylko pozostawiony jest samemu sobie. Okropnem byłoby sądzić, że logika może mieć korzyść praktyczną i może nauczyć prawidłowego myślenia; wówczas należałoby przypuścić, że ten, kto się jeszcze nie uczył logiki, znajduje się w niebezpieczeństwie myślenia zawsze sprzecznie, zgadzania się na to, że pomiędzy tezami przeciwnymi możliwą jest trzecia,

x Wzrostku wulkanu w górach
Wzrostku gęsiory są wulkanu
Wzrostku gęsiory są górach

xx
Wzrostku bogactwa są próżni
Niek. ludzi nie są bogactwa
Niek. ludzi nie są próżni

lub też przyznania słuszości wnioskowi w rodzaju takiego, jak następujący:

Wszystkie gęsi mają dwie nogi;
Cajus ma dwie nogi—
Cajus jest gęsią.

Należałoby wówczas sądzić, że dopiero z logiki człowiek dowiaduje się, że w ten sposób myśleć i wyprowadzać wniosków nie wolno.

Wtedy, ma się rozumieć, logika byłaby bardzo pożyteczną, ale źle byłoby ze społeczeństwem ludzkim. W istocie rzeczy, ma się rozumieć, jest inaczej; ale zupełnie niewłaściwem byłoby mówić o *logice* tam, gdzie mam na myśli *zdrowy rozum*. Zdarza się niekiedy czytać pochwały dla pisarza w tym rodzaju: „w całym dziele znajduje się wiele logiki,” zamiast: „dzieło zawiera prawidłowe sądy i wnioski;” albo słyszysz: „należałoby autorowi wpieryw pouczyć się nieco logiki,” zamiast: „należałoby mu pracować umysłem i pomyśleć, zanim zabierze się do pisania.”

Błędnych sądów bardzo jest wiele, błędne zaś wnioski, czynione poważnie, niezmiernie są rzadkie; zależeć one mogą jedynie od pośpiechu, po namyśle zaraz dają się naprawić.

Zdrowy rozum nie tyle jest ogólnym, o ile rzadkim jest prawidłowy i subtelny sąd. Logika zaś podaje wskazówki tylko co do tego, jak należy wyprowadzać wnioski, t. j. jak postępować z gotowemi już sądami, nie zaś jak sądy te budować.

Formowanie tych ostatnich zależy od wiedzy pogładowej, która znajduje się poza sferą logiki.

Sąd przenosi wiedzę poglądową do abstrakcyjnej— i na to logika nie posiada prawideł.

W wyprowadzeniu wniosku nikt się nie omyli, ponieważ wniosek na tem polega, że tam, gdzie mu są podane trzy terminy, określa dokładnie ich stosunek. Ale trudność i niebezpieczeństwo błędu znajduje się w postawieniu przesłanek, nie zaś w wyprowadzeniu z nich wniosku; ten ostatni wykonywa się z konieczności sam przez się. Inna rzecz wynalezienie przesłanek, gdyż tu logika opuszcza nas. Wyszukanie najpierw *propositio major* jest rzeczą refleksyjnego rozsądku, np. powiedzieć: „wszystkie zwierzęta, mające płuca, posiadają głos;” następnie znalezienie *terminus medius* jest rzeczą podsumującego rozsądku, a mianowicie znalezienie tego stosunku, dzięki któremu przedmiot, o jakim mowa, podpada pod prawidła, a więc powiedzieć: „żaby są zwierzętami, posiadającemi płuca.” Jeżeli sądy te są prawidłowe i już je posiadamy, to wyprowadzenie wniosku jest dziecięcą igraszką i do tego należy jedynie prawidło logiki. Prawidłowość sądów logika pozostawia jedynie rozsądkowi, i na tem polu polega cała trudność. A więc niema się co obawiać fałszywych wniosków, lecz jedynie fałszywych sądów, co zresztą stwierdza praktyka.

Nietylko rozsądek refleksyjny, któremuśmy obowiązani wszystkie wielkie odkrycia i ważne prawdy, okazuje się wyjątkowym w jednostkach i wcale nie należy do człowieka wogóle, ale nawet rozsądek, posiadający już prawidło, pojęcie, abstrakcyę i mnóstwo poszczególnych wypadków, danych mu przez obserwacyę, rozsądek, którego za-

danie polega na tem jedynie, aby się przekonać, czy przypadki te podpadają pod dane prawidło, — a nawet, powiadam, subsumujący rozsądek zaledwie można przypisać zwyczajnemu człowiekowi; przynajmniej u większości jest on nadzwyczajnie słabym. Widzimy, że sąd ludzi nawet wówczas, gdy niezupełnie jest przekupiony interesem osobistym (jak to bywa po większej części), ma za podstawę jedynie autorytet; idą oni tylko śladami innych, powtarzają to, co słyszeli od innych, i chwają oraz ganią jedynie według cudzego przykładu. Jeżeli grzmią oklaski—klaszcą także, jeżeli gwizdania — gwizdzą. Jeżeli widzą, że inni za kimś biegną—biegną i oni, nie pytając: po co? Jeżeli widzą kogoś opuszczonym, boją się do niego zbliżyć. W życiu większości ludzi niema zapewne ani jednego wypadku, o którym powiedziećby można, że go postanowili i zdecydowali się nań jedynie na podstawie własnego rozsądku. Podobni są w tem do owiec, idących za prowadzącym je baranem: jeżeli przeskoczył przez płot lub przez rów, przeskakują także; jeżeli go okrążył, wszyscy okrążają.

Gdyby tego nie było, to czemuż moglibyśmy objaśnić fakt, iż każda nowa, oświetlona własnym światłem, uzbrojona w wieczną siłę prawda, mimo tych zalet, przy swem pojawieniu się za każdym razem wytrzymywać musi tak silny opór ze strony zastarzałego błędu? Rozpatrzcie się w historyi nauk, a przekonacie się, jaką bohaterską walkę wytrzymać musiała każda nowa ważna prawda przy swem pojawieniu się. Z początku przyjmują ją milczeniem, nie zwracają na nią wcale uwagi, następnie

przeciwstawiają jej z tryumfem bożka starego błędu, aby przed nim skamieniała, jak przed głową Gorgony. A ponieważ tego nie robi, więc podnosi się przeciw niej wrzawa ogólna, zaprzeczają jej i potępiają. Jakim więc sposobem, mimo tego wszystkiego, zwycięża? Dzięki temu, rzecz naturalna, iż z biegiem czasu uznają ją pojedynczy ludzie, otrzymują sami jakąkolwiek drogą autorytet i koniec końcem sąd ich przechodzi do tłumu. Odbywa się to bardzo powoli i zwykle rezultat otrzymuje się wtedy dopiero, kiedy człowiek, który zrobił odkrycie, skończył już swoje męczeństwo i odpoczywa po gorzkiej pracy. Jeżeli kto chce przykładów, niech przypomni sobie historye Kopernika i Galileusza, niech przeczyta historyę odkrycia obiegu krwi przez Harvey'a i uznanie go przez uczonych po latach trzydziestu. Cała historia literatury powszechnej pokazuje nam także, o ile zwykły człowiek obdarzony jest rozsądkiem. Albo moje pragnienie nowego przykładu, postępowy ruch i rozwój którego zapewne wszyscy jeszcze przeżyjecie? Jest to teoria Goethego; w teorii tej największy z ludzi, jakich w przeciągu wieków wydały Niemcy—Goethe, obala najbardziej przekonywającym i dostępnym sposobem stary błąd newtonowskiej teorii barw. Książka jego leży lat dziesięć; od tej pory ja i jeszcze kilku przyznaliśmy jej rację i otwarcie zaświadczyliśmy to. Reszta naukowego świata potępiła ją i wytrwale trzyma się starego *credo* Newtona. Świat naukowy traktowaniem tej kwestyi przygotowuje dla potomstwa śliczne anegdotki.

Tak mało rozsądek należy do istotnych właściwości człowieka!

Najwięksi krzykacze — barany prowadzące. Skutkiem tego istnieć mogą dzienniki literackie, zapomocą których ludzie pozwalają budować sądy nieznanym osobistościom, dość bezwstydnym, aby się zjawić w charakterze niepowołanych sędziów, i dość tchórzliwym, aby napadać anonimowo na książki, napisane nieanonimowo. I ludzie pozwalają narzucić sobie te sądy! Tym sposobem okazuje się, że wieńce sławy u współczesnych rozdają dziennikarze, wieńce, które pozostają zielonemi, dopóki nie wyszedł z kursu rok dziennika. Ale wieńce wiecznie zielone, ozdobione nie płatkowem złotem choinek, lecz rzeczywistem, wieńce niewiędnące, przed którymi przechodzą kolejno wieki — takie wieńce rozdawane bywają nie przez dziennikarzy.

Brak rozsądku, zamienianego po większej części podpórką cudzego autorytetu, posiada jeszcze stanowczego wroga we własnej woli i usposobieniu. Wola zawsze jest potajemnym wrogiem rozumu. Dlatego też czysty rozsądek i czysty rozum oznaczają taki rozsądek i rozum, które wolne są od wszelkiego wpływu woli, t. j. usposobienia, i tylko ulegają własnym prawom. Dlatego też podam wam prawidła, co czynić należy, kiedy pragniecie przekonać kogoś do prawdy, znajdującej się w prostym przeciwieństwie z błędem, przez niego wyznawanym, a więc stanowiącym dla niego pewien interes. Interes to albo materyalny (t. j. treść błędów stanowi dla niego korzyść, np. jeżeli ma wielu pod-

danych, a ty pragniesz mu dowieść barbarzyństwa prawa poddaństwa), lub też jedynie formalny (t. j. trzyma się błędnego poglądu dlatego jedynie, że raz zgodził się na ten pogląd i zawieleby go kosztowało zgodzenie się na cudzą rację). W wypadkach podobnych prawidło postępowania jest niezmiernie łatwym i naturalnym, a mimo tego rzadko je stosują. Oto na czem ono polega: należy wypuścić naprzód przesłanki, a wniosek winien sam nastąpić ¹⁾. Zwykle postępuje się naodwrot: przez gorączkowość, pośpiech i chęć posiadania słuszności jakim bądź sposobem, wykrzykujemy z hałasem wniosek przed człowiekiem, który trzyma się właśnie przeciwnego błędu. Dzięki temu człowiek ten przygryza wędzidła, wytęża swą wolę przeciwko wszystkim zasadom i sądom, które poniżej przedstawimy i o których już wie, do jakiego nienawistnego dlań wniosku doprowadzą go. Tym sposobem wszystko się zepsuło. Zgodnie zaś z naszym prawidłem, winniśmy, przeciwnie, trzymać wniosek zupełnie *in petto*, izolować go i stawić jedynie przesłanki, ale zato całkowicie, jasno i wszechstronnie. Wniosku zaś wcale nie należy wypowiadać, lecz wyprowadzenie go pozostawić temu, kogo chcemy przekonać. Uczyni on to później w skrytości, sam dla siebie i z tem większą prawdą. Wówczas łatwiej zgodzi się na prawdę, ponieważ nie będzie się wstydził, że go przekonano, lecz będzie się chlubił, iż sam się przekonał.

¹⁾ Patrz wybieg 10. (*Przyp. tłum.*).

Tak cicho wstępować powinna prawda pośród ludzi. W uroczystrych i niebezpiecznych wypadkach, gdzie zachodzi pewne ryzyko w przeczeniu, uświęconem błędami, nie wystarcza niewypowiadanie i skrywanie wniosku; można nawet wyprowadzić zupełnie fałszywy wniosek, zgodny z uświęconym błędem, kiedy przesłanki są już zupełnie postawione.

Antony: Yes, Brutus says he was ambitious—
And Brutus is an honorable man.

Choćby fałsz był najwidoczniejszym, zauważa go się nie odrazu, ponieważ ludzie zbyt silnie skrupowani są błędem. Jedynie stopniowo sami wyprowadzają prawidłowy wniosek, ponieważ podstawa poznania, jak każda podstawa, pociąga za sobą niezbędnie swój skutek i prawda wychodzi na wierzch. (W ten sposób postępował Kant). Takimi szlakami kroczyć musi prawda na tym świecie.

KONIEC.



KSIEGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO I S^{KA}

w Warszawie, Nowy-Świat № 41,

poleca następujące dzieła, świeżo wydane własnym nakładem:

	<i>Rs. k.</i>
Andersen H. Bajki i opowiadania, z licznymi drzeworytami w tekście	1 20
Anonim. Co w wieku 50-ym mówić będą o wieku XIX-ym, spolszczył Adam Nowicki. Odczyty: Wstęp.—Narodowość.—Wychowanie.—Formy rządu.—Kobiety.—Miłość.—Socjologia i polityka.—Piśmiennictwo, sztuka i nauka.—Rzut oka na przyszłość	1 —
Baginsky Adolf d-r. Życie kobiety. Listy o higienie kobiecego organizmu. Wydanie drugie	— 60
Bert Paweł. Pierwszy rok kształcenia naukowego. Człowiek.—Zwierzęta.—Rośliny.—Mineralogia.—Fizyka.—Chemia. Przełożyli J. J. Boguski i Adolf Dygasiński. Dzieło ozdobione 426 drzeworytami w tekście.	1 50
Buchanan Robert. W chwilę po śmierci. Wędrowka w kraje nieznane. Przełożył z angielskiego Anatol Krzyżanowski.	— 50
Buckley Arabella. Przez szkła czarodzieja. Z licznymi drzeworytami w tekście.	1 —
Bunge G. W sprawie alkoholu. Odczyt. Z drugiego wydania oryginału przełożył M. Flaum. Wydanie drugie	— 10
Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historyi. Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon. Przekład z angielskiego	1 50
Choński Jeske T. Na straconym posterunku. Dramat współczesny w 5-ciu aktach	1 —
— Po złote runo. Powieść współczesna	1 20
Czerneda Mieczysław (<i>M. Bierzyński</i>). Szkice, z portretem autora. Zemsta rywala.—Za psa.—W zamkniętej chacie.—O zmroku.—Niepłakany.—Kancelista.—Błazny.—Złodziej.—Pod strzechą.—Świadek.—Wartalek.—Czy wróci?—Wyrodna.	1 20
Gliński Kazimierz. Z walk życia. Obraz dramatyczny.	— 20
Hamsun Knut. Głód. Powieść.	1 —
Haufe E. d-r. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek. Wolny przekład z niemieckiego	1 —
Legouvé Ernest. Szesnastoletnia uczennica. Książka dla dorastających panien. Przełożyła T. Prażmowska	1 50

303106
8x 25

30

KSIEGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

w Warszawie, Nowy-Świat № 41,

poleca następujące dzieła, świeżo wydane własnym nakładem:

	<i>Ks. Ł.</i>
Leśniewska Bronisława. Czterysta powinszowań na uroczystości Urodzin, Imienin i Nowego Roku. Zebrała i ułożyła dla pożytku młodzieży... — 50	
Kartonowane	— 60
Mendès Catulle. Złotowłosa panienska. (Życie i śmierć kłowna). Powieść. Przekład z francuzkiego . . .	1 20
Meynert E. d-r med. Głupota mody. Odczyt. Tłumaczenie z niemieckiego	— 30
Michelet J. Miłość. kreaeya przedmiotu miłości.—Wspomnienie i zjednoczenie.— O wcieleniu miłości.— O omdleniu miłości.—O odmłodzeniu miłości. Przekład z francuzkiego	1 50
Nagoda. „Jak wszystkie“ i inne nowele i obrazki. Treść: „Jak wszystkie.“— Na małą skalę.— W pogo.— Pierwszy śnieg.—Julka.—Jedwabna chustka.—C i za żona.—Romans panny Henryki.—Za czarne oczy.—Cała stawka.—Raz w życiu.	1 20
Ostojka. Powieści prawdziwe. Druga żona.—W gniazdku.—Wachlarz.—Widmo.—Na stacyi.—Żal.—Wróg.—Panna Berta	1 50
Prażmowska Teresa. Podręcznik do nauki literatury powszechnej	2 50
Rodziewiczówna Marya. Szary proch. Powieść	1 —
Rogosz Józef. Grabarze. Powieść współczesna, w dwóch tomach	2 40
— Kalejdoskop. Powieść współczesna w dwóch tomach	2 —
Stowe Beecher. Podjadki szczęścia rodzinnego. Opowiadanie. Przekład z angielskiego. Z przedmową Eštei.	— 75
Szebekowna Jozefa. Życie syzyfowe. Powieść.	— —
Treadwell F. P., prof. Politechniki Związkowej w Züri-chu, ze współudziałem d-ra V. Meyer'a, prof. chemii na uniwersytecie w Heidelbergu. Tablice do analizy jakościowej. Przełożył i do użytku zastosował d-r L. Kossakowski.	2 —
Veron Eugeniusz. Estetyka. Przełożył z francuzkiego A. Lange	3 —
Walewska Cecylia. Z paradoksów życia. Studya i obrazki: Moje wspomnienia.—Anemiczna.—Rachunek sumienia.—Nie.—Nie pierwsza i nie ostatnia.—Kardka.—Uspokojona.—Bulanżysta.—Pod krzyżem.—Ona i on.—Z warty.—Z czyjej winy?—O kwartet.	1 50

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313702



000-313702-00-0